№ 21. WARSZAWA, 4 SIERPNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie: z odnosz. do domu r. k.		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.***

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po k. p. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na następny kwartał.

W przededniu.

—o—

Sprawa „Macierzy polskiej“ zajmuje w Warszawie gorączkowo umysły postępowych publicystów i zajmuje najzupełniej słusznie. Sądzę nawet, że raczej *niedoceniają oni niebezpieczeństwa*, przygotowującego się już pod powłoką mimowolnej ale skutecznej biurokratycznej ochrony „amarantowego teroru“. Na tym ciekawym i charakterystycznym stosunku pomiędzy obecną wzmocnioną ochroną rządową, a przyszłą ochroną wszechpolską, zasadzają się, zdaniem mojem, najbardziej charakterystyczne rysy obecnego momentu w Królestwie. Proszę bardzo nie wyciągać z tego, co mówię, przedwczesnych wniosków. Nie mówię bynajmniej, aby pomiędzy obecnym biurokratycznym régime'm, a przyszłym autonomicznym wszechpolskim istniało jakieś systematycznie planowe porozumienie. Tego rodzaju pogląd na stan rzeczy byłby uproszczeniem o wiele bardziej *skomplikowanych* stosunków. Charakter najbardziej ogólny stosunków tych dałby się określić w ten sposób: przez samą konieczność przystosowania się do obecnego stanu rzeczy stronnictwo wszechpolskie dopełnia dziś swojego wychowania politycznego, wychowania, które powoli i automatycznie wytwarza z niego tę *przyszłą* władzę, która, jak to tak charakterystycznie wypowiedział p. „mecenas“ Kijeński, musi się wyłonić z przejściowego, nienormalnego momentu swobody. Mechanizm tego przystosowania jest bardzo prosty. Obecny warszawski régime skreśla bardzo ściśle i bardzo stanowczo warunki i granice wszelkiego „zorganizowanego działania“. Wszechpolacy zaś potrzebują działać i to działać, nie tracąc czasu, nie tracąc tych drogocennych chwil, podczas których działanie „pierwiastków w anarchji“ napotyka niezwalczone przeszkody. Trzeba więc działać w warunkach takich, jakie są, i obierać te warunki za podstawę swej działalności. Wszystko, co w granicach tej działalności zagraża możliwością konfliktu z obecnym régime'm, zagraża samej działalności. Każde zaś powstrzymanie działalności *wszechpolskiej* może być wyzyskane przez „*pierwiastki anarchji*, *obce żywioły*, *dezorganizujący i antinarodowy ferment żydowski*“. Walka zaś z temi niebezpieczeństwami narodowemi jest dziś najważniejszą sprawą narodową. Szkodzi sprawie narodowej każdy, kto zmiejsza i osłabia szanse w tej walce. Osłabieniem zaś bardzo poważnem byłoby zagrożenie podstaw działalności wszechpolskiej w obecnej chwili. Zatarg zaś z temi określeniami, jakie przypisuje wszelkiej działalności obecny régime, byłby takiem zagrożeniem. *Ergo* przepisy o stanie wojennym i wzmocnionej ochronie stają się patrjotycznym kodeksem chwili. Stronnictwo wszechpolskie przyspasabia się do tego, żeby moment swobody był w Królestwie Polskiem jak najbardziej przejściowym, i ażeby zamiany ochrony błękitnej na amarantową nie odczuły ani żywioły porządku, ani przedewszystkiem pierwiastki anarchji. „Nam potrzebna jest nie amnestja, lecz autonomja“, powiedział jeden z przywódców młodzieży wszechpolskiej w Karlsruhe i autor późniejszej korespondencji o moim odczycie w tem mieście, p. Alfons Bogusławski. To, co się odbywa obecnie w głowach i duszach przedstawicieli stronnictwa wszechpolskiego, możnaby scharakteryzować w ten sposób: pan *Dmowski* odkrył poza Bismarckiem i Barresem nowe źródło *myśli współczesnego polaka*. To przesąd, że polityki trzeba uczyć się z Mickiewicza i Słowackiego; właściwemi autorytetami są Plewe, Hurko i Stiszyński. To przesąd, że organizację wychowania narodowego oprzeć należy na tradycjach Komisji edukacyjnej; członkowie jej byli ludzie wynarodowieni, ulegali wpływom Voltaire'a, Rouseau, należy *przytoczyć* cyrkularze Apuchtinowskie. Mechanizm rusyfikacyjny może posłużyć dla celów „wszechpolszczenia“ — moralny zaś i ideowy poziom pozostaje bez zmiany. I powtarzam, dzieje się to *automatycznie*: jednakowe zadania wytwarzają skutki: zarówno biurokratyczny régime, jak i przyszły régime wszechpolski — *o ile nastąpi*, muszą być oparte na jednych i tych samych podstawach: *muszą* rządzić kra-

jem, i jego mieszkańcami wbrew ich właściwym interesom i woli, jaka powstać by musiała wraz z szerszem uświadomieniem mas ludowych.

Gdy to piszę, staje mi przed oczyma typowa warszawska narodowa dama.

— O panie, mówi, jakże można, czyż już my jedni na całym świecie mamy pozostać narodem nędzarzów, czyż już my jedni mamy zawsze tylko płakać i wzdychać, podczas, gdy inne państwa rosną w siłę...

— Czyliż my jedni przeżywamy patrjotyczne narzekanie, mamy być pozbawieni własnych narodowych sądów wojennych, własnej narodowej żandarmerji i t. d.

I cała sprawa istotnie przedstawia się tak: idzie o unarodowienie narzędzia wyzysku i uciemiężenia szerokich klas ludności pracujących.

Powiedzą mi: państwa nowoczesne są nietylko narzędziami wyzysku i uciemiężenia — w pewnej przynajmniej mierze i to coraz wzrastającej stają się one tu formą, pod osłoną której organizują się i wyrabiają klasy pracujące.

Niewątpliwie.

Ale te warunki, pozwalające już w pewnej przynajmniej części organizować się w obrębie obecnego ustroju państwowego klasom pracującym i w ten sposób zakładać podwaliny ustroju społecznego, opartego na uznaniu pracy i jej wymagań na podstawie urządzeń prawnych — trzeba było i trzeba do dziś dnia zdobywać w walce.

Gdyby więc nawet wszechpolskie stronnictwo nie różniło się niczem od stronnictw, reprezentujących *porządek* prawno państwowy, istniejący w obecnych państwach europejskich, to i *wtedy* stosunek nasz do niego określałby się, jako systematyczna, planowa walka o przebudowę społeczeństwa, o podeptane prawa ludzkości pracującej.

Wstyd, że historyczna Polska upadła i że stronnictwo demokratyczno-narodowe walczy, a raczej targuje się i szwindluje o odzyskanie cząstek tej utraconej samodzielności historycznej, służy nieraz jako środek do zaciemnienia sytuacji.

Upadła nietylko Polska historyczna: upadają, wyradzają się, „historyczna“ Francja i Niemcy, cała dotychczasowa historyczność.

Historyczność to przykucie ludzkości do stanu rzeczy, stworzonego przez fakt dokonany.

Król darowuje dobra swojej nałożnicy. — Dzisiaj tysiące rodzin włościańskich mają raczej marnieć w warunkach życia, prowadzących do zwyrodnienia fizycznego i duchowego, niż targnąć się na te „święte“ historyczne prawa.

Cała praca nowoczesnej ludzkości polega na wyzwalaniu się od historyczności, na przetworzeniu ustroju społecznego w narzędzie, posłuszne woli i potrzebom żywych ludzi.

Dla nas istnieje jedna tylko Polska: interesy i przyszłość pracującego ludu polskiego.

To jest sprawdzian, z jakim przystępujemy do zbadania urządzeń prawno-politycznych, niezależnie od haseł, pod jakiemi występują one.

Nie łudzimy się co do najbliższej przyszłości, jaka otwiera się przed nami: *czeka nas* nieubłagana walka klasowa z nieprzyjacielem, który pod osłoną stanu wojennego, przystosowując się do niego i w ten sposób wzmacniając i chodując w sobie neutralistycznie biurokratyczne instynkty, przygotowuje się do niej, narażając dla krótkowzrocznego egoizmu klasowego samą przyszłość narodu.

Niedawno Wacław Sieroszewski publicznie nazwał stronnictwo demokratyczno-narodowe *wrogiem przyszłości narodu.*

Określenie to nie jest silnem słowem, dla efektu publicystycznego napisanem: formułuje ono *położenie* z historyczną i naukową ścisłością. Na wszystkich polach działalności społecznej, co do których bliższy plan postępowania stronnictwa demokratyczno - narodowego zarysował się, wykazało ono, z jakiem cynicznem lekceważeniem, z jakim ślepym i bezwzględnym egoizmem traktuje ono najistotniejsze zagadnienia, z jakiemi związana jest przyszłość narodów.

Przed walką, która może być jutro, już rozpocznie się w formie jawnej i surowej, a która dziś już toczy się zamaskowana jeszcze po części i zduszona, dobrze jest zapoznać się z wrogiem i terenem bitwy. Nie możemy podzielać złudzenia postępowych demokratów, że dzisiejsza przewaga narodowej demokracji jest jakiemś nieporozumieniem chwilowem, jakąś pomyłką ze strony zaskoczonego znienacka społeczeństwa.. Przewaga narodowej demokracji opiera się na *instynktach* najszerszych warstw posiadających, na nierozbudzonej świadomości politycznej i społecznej naszego włościaństwa. Narodowa demokracja, gdy usiłuje zdezorganizować klasę robotniczą, czuje *instynktownie* istotę walki. Podobnie i my też wiedzieć powinniśmy, że sprawą najważniejszą, najistotniejszą są nie te zatargi, na których skupia się uwaga inteligiencji. Tu idzie przedewszystkiem o wielki przewrót społeczny, jakim było przymusowe wywłaszczenie wszelkiej średniej własności. Ziemia dla pracujących to jest hasło chwili. Nie polityczne, lecz socjalne. I pamiętać trzeba, że i tu wyzwolenie klasy pracującej może być dziełem jej samej. Dla nas niema alternatywy Si flectere naques superas, Acheronta morebo. To ostatnie może być jedyną drogą. Trzeba zdobyć się na *odwagę* i działać dla przewrotu agrarnego tam, gdzie dla niego jedynie działać można. Trzeba, aby fakty zaprzeczyły narodowym demokratom, gdy zapewniać będą, że kwestja agrarna dla naszego ludu niema tego samego co i dla ludu rosyjskiego znaczenia.

St. Brzozowski.

Literatura polska ostatnich lat 20-tu

w oświetleniu chwili obecnej.

Żywiołowe bogactwo zdarzeń, rozsadzając nadmiarem treści chwilę bieżącą, do niepoznania przekształca perspektywy czasu. Wobec rosnącego napięcia energji społecznej każdy dzień coś obala, coś tworzy, skala dążeń wznosi się niezmiernie. Zjawiska, które niedawno zdawały się panować wiekom i pokoleniom, zapadają dzisiaj w przeszłość bezpowrotnie. Zwroty zarysowują się szybko i stanowczo.

Dwa, a może trzy lata minęły zaledwie przed naszemi oczami, a w jakąż niezmierną dalekość odsunęła się już owa nieśmiertelna chwała naszej poezji, będąca niemal jedyną chlubą narodu? Kto się nią dziś zajmuje, kto ufa w jej siły, w jej tęsknotę do czynu?

Wydaje się ona nam tak, jakby, przebiegłszy za słońcem całe niebo, sięgała już kresu i ginęła za widnokręgiem z fatalną siłą. Przesłoniła ją w naszych oczach taka mgła oddalenia, że St. Brzozowski nie wahał się nazwać jej legendą, bo już jej kształty jęły zacierać się w sposób fantastyczny, jak u widma, poczęły zatracać wyrazistość i konkretność linji.

Czas pędzi tak szybko, tak wszystko roztrąca i wywraca w biegu, i stał się tak nieubłagany i głuchy, że już żaden wieszcz, żaden czarodziej, jak Słowacki w Beniowskim, nie potrafi zakląć go dość pięknie, aby zatrzymał się i stanął w drodze, odwrócił lica i spojrzał raz ostatni na piękno poezji, gasnące w dali, gdzieś poza nim.

Proces przełomu odbywa się żywiołowo i ślepo, drogą podziemnej ewolucji, która nie przenikła jeszcze do pokładów świadomości powszechnej. Naogół nie zdajemy sobie jeszcze sprawy z doniosłości zwrotu, który nas zaścignął. Nie ubolewamy nad wielkością utraty; ale niezawodnie przyjdzie fala reakcji, a z nią żal niewczesny, gdyż zbyt duży krok czynimy, aby nas samych nie miał przerazić w następstwie.

Istotnie kryzys staje się bolesny. Wszak legendą i marą czyni się to, co było najżywotniejszym, najbujniejszym objawem naszej kultury, podstawą naszych uroszczeń na przyszłość, naszych praw do bytu w historji, wszak jedynie i wyłącznie swoim dorobkiem literackim i artystycznym braliśmy udział w ruchu umysłowości europejskiej. Literatura i sztuka była jedynym echem, które roznosiło imię polskie po świecie.

Legendą i baśnią staje się dzisiaj nietylko owa wstrzemięźliwa, ograniczona działalność literacka lat 80-tych, występująca pod hasłem pozytywizmu, ale również obcą się robi dla nas ta z lat ostatnich poezja, wydarta z serca narodu i pełna jego krwi, natchniona i wybuchowa twórczość Kasprowiczów, Wyspiańskich i Żeromskich.

Upadek nastąpić musiał. Ludzie, którzy widzą i czują, dostrzegali go zdaleka. Każdy człowiek myślący, przeglądając znaną popularną literaturę współczesną Fełdmana, widząc, jak autor hojnie i nie bez cienia komizmu, ale przeważnie sprawiedliwie i zasłużenie rozdaje berła i korony królewskie, jak w nagłówku każdego rozdziału stawia: „Na wyżynach“...—na wyżynach syntezy, na wyżynach uczucia, na wyżynach neo-romantyzmu etc., — każdy myślący człowiek nie mógł obronić się złowieszczym a nader silnym przeczuciom, iż wobec tego niszczenia najwyższych ideałów i zadań sztuki, lada chwila staniemy u kresu.

Poezja bowiem wydaje najszytniejsze pieśni dopiero w ostatniej chwili przed zgonem; odwieczny tragizm jej polega na tem, że nie może ona nigdy przeżyć momentu swego tryumfu i upojenia.

Uwaga ta ogarnia literaturę powszechną wogóle. Bez trudu dałoby się nakreślić szerokie analogje między stanem upadku literatury u nas i w zachodniej Europie. Tam proces degeneracji posunął się już dalej, bo i rozpoczął się wcześniej. Wybitnie dużo dają do myślenia w tym sensie najświeższe utwory Barrècia, Kahna, Huysmans'a — u francuzów; u włochów „Laudi del Cielo“ d'Anuncia, „Il Santo“ Fogazzara etc.

Z konieczności zrozumieć musimy, jako zjawisko naturalne to, iż literatura polska, wraz z innemi kona i upada właśnie z nadmiaru wyzwolonych sił, z przerostu własnych funkcji. Umiera ona śmiercią naturalną: nie zabiła jej bynajmniej rewolucja, ani wojna, przysłowiowo zgubna dla muz, ani ruch społeczny; — co najwyżej, koniec jej został przyśpieszony: w istocie ona dogorywać zaczęła jeszcze w okresie zupełnego zastoju politycznego, w okresie bezwzględnej martwoty społecznej. Wyspiański wyklinał ducha poezji i głosił wyzwolenie z dekoracji dramatycznych, a Irzykowski drwił ze wzlotów fantazji w tym czasie, kiedy nie było jeszcze najmniejszej zapowiedzi przewrotów, które nas ogarnąć miały i unieść.

Fakt powszechnej agonji literatury u narodów europejskich zaznaczyłem tylko mimochodem, gdyż, pomijając jednostajność objawów, zamierzam przedewszystkiem uwydatnić cechy odrębności, charakteryzujące zjawiska literatury polskiej w odróżnieniu od innych.

Jakkolwiek bowiem twórczość poetycka zamiera wszędzie, to jednak nigdzie zerwanie z nią nie staje się tak gwałtownem i okrutnem, jak u nas. Rewolucja polityczna nie podkopała gmachu piśmiennictwa, które już przed nią chyliło się w ruinę, — ale uczyniła je dla nas tak obcym, tak rażąco obcym, tak z innego świata, iż niewiele czasu trzeba, abyśmy przestali je rozumieć bez komentarzy, jak w epoce Aleksandryjskiej nie rozumiano już klasycznej sztuki Aten.

Przenieśmy się lat 10 wstecz i stańmy na rubieży dwuch pokoleń — między okresem pozytywizmu, który uchodził już z areny, a modernizmem, z niepojętą siłą zdobywającym rząd serc i dusz: będziemy mogli z tego stanowiska ogarnąć razem dwie epoki i w zestawieniu zasadniczych prądów ująć ich istotę.

Pozytywizm był ruchem uniwersalnym; wszczął się zaś jako naturalna reakcja przeciwko wybujałym lotom transcendentalnej metafizyki niemieckiej. W zasadzie przedstawia on tylko doktrynę naukową, pewną metodę badań, określa postawę umysłu poznawczego wobec przedmiotu; u nas jednak, w rękach adeptów b. Szkoły Głównej do głębi zmienił swój charakter: wszędzie dawał on tylko ramy i formy — u nas zaś wypełnił się treścią żywą i materjalną; u nas stał się on założeniem religji, filozofji, całego światopoglądu społecznego, politycznego, estetycznego.

Po katastrofie rozbicia 64 r. społeczeństwo polskie zapadło w głuchy, śmiertelny stan odrętwienia i bezwładu; to nie był jeszcze stan rozpaczy, bo myśl owoczesna, słaba i przepalona gorączką, nie zdolna była wznieść się do poziomu ogarnięcia całego ogromu klęski; — ale był to stan przerażenia i zgrozy, w którym kamienieje serce i zamierają czucia.

I zanim zrozumiano powszechnie tę grobową prawdę, tę rzeczywistość, w której znikąd nie było ratunku, nie było nadziei ratunku, — znalazły się zastępy ludzi młodych, światłych, czujących siły w sobie, którzy nie byli zmiażdżeni upadkiem, bo przedtem nie dali się porwać złudzeniu.

Uzbrojeni w naukę i pełni wiary w jej zbawczą, wyzwalającą potęgę, szli do narodu z balsamem, aby znieczulić jego rany dziejowe.

Potrzeba było środków silnych i elektryzujących, więc musieli zdobyć się na posępną odwagę wyrzeczenia głośno i stanowczo tych słów: „Skończyło się“! — To znaczy, skończyło się, ale pogodzić się z tem trzeba, ale żyć jeszcze, pomimo wszystko, można i należy, bo żyć jeszcze warto!

Śród pogromu i niemocy, to publiczne wyznanie rezygnacji padło w narodzie na spragnioną glebę i sprawiło odrazu uczucie wielkiej ulgi. Bo w nieszczęściu i zniechęceniu zawsze doznajemy ulgi wtenczas, gdy nam ktoś nieszczęście to przynajmniej sformułuje, zmierzy jego głębię, postawi granice i podciągnie pod prawa ogólne; gdy na dnie cierpień i niedoli dostrzeżemy jakiś grunt stały, na którym się można oprzeć, chociażby chwilowo.

Ten grunt oparcia i ocalenia wskazywała szkoła pozytywistyczna; wskazywała pracę organiczną, rozłożoną na długi szereg lat. Dawała więc materjał, którym można było żyć narazie, nie spozierając w przyszłość i zapominając o przeszłości.

To nie była rzecz mała: to uratowało świadome klasy narodu od rozpaczy, być może od samobójstwa narodowego; to było wszystko, co leżało w granicach możliwości; ale, biorąc rzecz normalnie i bezwzględnie, wobec całokształtu potrzeb społecznych,—była to zaledwie odrobina, było straszliwie mało: bo możliwość owa została wtłoczona między żelazne ściany, które ściskały organizm narodu tak zabójczo, że już po pierwszym dziesiątku lat stał się on okaleczały. Wiele organów i funkcji podległo atrofji; inne zaś nieliczne, kosztem chorobliwie zatamowanej energji, poczęły wyrastać i bujać hyperbolicznie.

Lwią część tej energji pochłonęła literatura, albo, mówiąc ogólniej, produkowanie fikcji.

Pokolenie pozytywistów, wyrzekając się aspiracji polityczno-społecznych, miało na celu jednakże kulturę głęboką nauki, rozwój badań umiejętnych przyrodniczo-socjologicznych, a jednocześnie gruntowny system oświaty elementarnej dla ludu.

Ale rychło okazało się, że nawet tak szczupłym zamiarom nie podołały siły; okazało się, że nawet te zadania są zbyt poważne i ciężkie, by je mógł naród dźwignąć. Szkoła Główna wydała licznych powieściopisarzy, lecz tak niewielu uczonych, przeważnie popularyzatorów. Na naukę nie było miejsca, więc literatura nadobna wzmogła się tem silniej.

Z każdym rokiem rozrastała się bujniej i mocniej; z każdym rokiem coraz wyłączniej stawała się jedyną skarbnicą narodu, świątynią, do której przychodzą modlić się niewolnicy: ludzie, którym odjęto zdolność czynu i w których zabito wolę, lecz pozostawiono głos do śpiewu, do skarg, do przekleństw.

Wówczas wyrodziła się, na gruncie rzeczywistej bezsiły w sferze działań, jedyna w swym rodzaju i niespotykana w dziejach literatura i poezja niewoli. Na szczycie tej napowietrznej budowli, którą wnieśli poeci, możnaby przybić słowa, które Jerzy Żuławski, melancholijny myśliciel, napisał na czele swej książki: „Z domu niewoli“.

(d. c. n.).

Wincenty Rzymowski.

Noli me tangere.

Dziś wstałem później niż zwykle. Mrok zalega celę, deszcz dudni w okna... Od rana czuję niezwykły nastrój: to nie tęsknota miota całem mem jestestwem, nie żądza życia, ani ja myślę o przyszłości...

Siadłem sobie oto w najgłębszym kącie celi i otuliwszy się szarym chałatem więziennym, puszczam kłęby dymu tytuniowego, wsłuchuję się w ciszę mnie otaczającą...

Jest mi dobrze... Nareszcie chwila spokoju tak upragniona! Nawet w głębi duszy nic się nie buntuje przeciwko tym kratom, tym drzwiom okutym w żelaziwo...

Spokojnie patrzę w przeszłość i niby wędką wyciągam jakiś epizod z mego życia i przyglądam mu się jako świadek bezstronny.

Wszystko to było... było...

Jeszcze wczoraj odganiałem od siebie najdrobniejsze wspomnienie wolności, dziś... dziś wywołuję je, by dobitniej określić swój spokój, by dowieść sobie że mi tu dobrze.

Dowieść... czy potrzebuję dowodzić?...

Z za okna widnieje wierzchołek drzewa. Świeża zieleń uśmiecha się do mnie, patrzę i powoli z za gałęzi ukazują mi się twarze mych kolegów i znajomych, suną one całym korowodem, ja patrzę i powtarzam:

— Nie, nie z tobą chcę dziś pomówić.

Aż oto zjawia się młode dziewczę i, spojrzawszy mi w oczy, smutnie wstrząsnęło głową. Ja zrozumiałem: ta krata, ten szary chałat — wywołały współczucie, lecz jeszcze chwila i spokój, malujący się w całej mej postaci, zatarł na twarzy mego gościa wyraz smutku, buntującego jestestwo, zamieniając na smutek spokojny...

Mrok wypełzający z kątów celi powoli, powoli zacierał kontury przedmiotów, i pochłonąwszy wszystko— zostawił nas samych...

— Słuchaj Tadziu, jak ty się czujesz?

— Czy nie widzisz? Cisza, cisza, cisza... Hałas życia dziś mnie nie pociąga, wolę brzęk kluczy, bo on mi mówi to tylko, co ja chcę w nim słyszeć...

— Tak, ale ty już tak dawno jesteś w tym grobie... Czy słyszysz hałas? To ludzie żyją, a ty...

— A ja, cóż, ja więcej niż oni żyję, jestem ze sobą, ze swemi myślami... napełniam swą celę, czem tylko zapragnę. Ot, chciałem, i tyś się zjawiła, i nikt nam nie przeszkadza milczeć i wsłuchiwać się w ciszę...

— Tak, ale ta krata?..

— Cóż, ona broni mnie od napływu elementów dla mnie niepożądanych... Przewracam stronice mego życia, nastrajam struny mej duszy na swój ład...

— Tak, ale ten żandarm?...

— Cóż, on nie wdaje się ze mną w dysputy, on ani słowem nie rozprasza mych myśli... Zamyka drzwi

szczelnie, by nikt mi nie rwał ich wątku. Ja żyję myślą, marzeniem i dobrze mi tak, cicho...

Ona spojrzała na mnie zdziwiona i zamilkła. Przymknąłem oczy... Po chwili poczułem lekkie dotknięcie: to ona, położywszy swą dłoń na mą głowę, przyprószoną siwizną, spokojnie i cicho wyrzekła:

— Masz rację. Jak tu dobrze. Mój miły, weź ty i mnie do tej krainy ciszy, razem przepłyniemy przez życie spokojnie.

Drgnąłem, czułem, że jedno słowo zgody i wszystko przepadło i spokój i cisza...

— Nie, miła, ot zaglądaj do mnie czasem, stań tam u kraty, tem dostarczysz mi wiele rozkoszy, ale ciągła obecność takiego nawet jak ty anioła, zniweczy to, com otrzymał po długich latach walki i cierpienia, które zdołały przyprószyć mą głowę siwizną. Żegnaj!

Wtem coś skrzypnęło. Widzenie znikło...

E, to tylko żandarm wszedł do celi i, nic nie mówiąc, postawił lampę na stół i znikł.

Wyszedłem ze swego kąta, powiodłem oczami po kracie, po ścianach... lecz już wszystko znikło.

Znów skrzyp!

Głupstwo, to cerber spogląda przez judasza...

Władysław Kobylański.

KARYKATURY IDEJOWE.

S. A. M. Ideja w Rewolucji.

„Zapożyczonym duchem rewolucji dokonać nie można“. Kiedy przeczytałem te słowa w broszurze p. S. A. M., a właściwie jeszcze w sprawozdaniu Lorentowicza z powodu tej broszury, powitałem w nich formułę dokładną i jasną tego, co nie mnie jednego dziś, kiedy myślę o przygotowaniu swem umysłowem w stosunku do wypadków, rozwijających się z niesłychaną szybkością i domagających się pracy, piecze bolesnem przeświadczeniem lat zmarnowanych. Więc myślałem, że znajdę w niej, tej broszurze przez wybitnego podobno pisarza ogłoszonej, jasne i dobitne samooskarżenie pokolenia, które naród swój uważało jedynie za glebę dla własnych „świetnych“ umysłów i talentów i co najwyżej narzekało, że gleba ta jest zeschła i uboga. Nie potrzebuję mówić, jak dalece odbiegło oczekiwanie moje od rzeczywistej treści broszury.

Pan S. A. M. szuka ideji w rewolucji; czy raczył się zastanowić nad tem, jak wyrastają, jak zdobywają się ideje historyczne?

Pan S. A. M. narzeka na brak ideji. Czy przychodzi mu do głowy, że to naszem, pisarzy polskich, psiem prawem jest wmyślać się, badać wypadki, wczuwać się w treść życia i doszukiwać jego znaczenia, a jeśli sensu ich odkryć nie umiemy, to przyznać się, że długie, filisterskie życie, cieplarniane, estetyczne nałogi uczyniły nas pracownikami niedołężnemi? Pracownikami? Polski pisarz ma pracować! On zbierać ma aplauzy wyszukanym stylem, tyradami o własnem cierpieniu. Praca? Praca, choćby myślowa tylko, to już nie dla niego. On przywykł żyć na gotowym chlebie. I gdy dziś p. S. A. M. szuka ideji, to znaczy, że pragnie, aby mu ją dano gotową i przytem odpowiadającą jego kulturalnym, tradycyjnym wymaganiom. Nie dają mu jej, więc pisze się pretensjonalnym wypoconym stylem w zamierzeniu akt oskarżenia przeciwko wszystkim, w gruncie rzeczy tylko smutne świadectwo własnemu wyczulonemu sobkostwu, pretensjonalnemu nieuctwu, zdecydowanej i zarozumiałej niechęci pracy. Pan S. A. M. zdaje się być człowiekiem wykształconym, wytłumaczę mu więc, dlaczego go za nieuka uważam: Pan S. A. M. pisze o tych trudnościach teorjo-poznawczych, które otwierają się dziś pod każdem zagadnieniem. Szkoda, że i tu znów poprzestaje na ryczałtowem stwierdzeniu, zamiast zwrócić się z tem przeświadczeniem do przedmiotu własnej pracy. Ideja jest zawsze myślowem ujęciem dążeń istniejących w żywych ludziach. Świadomie wypracowana być może jedynie przez analizę możliwie największej ilości faktów, w których wypowiadają się te dążenia: A ponieważ faktów tych jest nieskończenie wiele, więc każda ideja będzie węższa od tej treści, jaką objąć powinna. Ideja to to, co ja już zrozumiałem w życiu; a to życie, którego nie zrozumiałem, a jego dążenia?

Nazwać je bezidejowemi? Dlaczego? Dla tego, że ja się dotychczas niemi nie zajmowałem. Niech p. S. A. M. zważy to, niech, jeśli posiada jakieś pozaempiryczne środki poznawania życia, poza sobą wytłumaczy, na czem one polegają. Dopóki tego nie uczyni, będę twierdził, że jego broszura jest tylko usiłowaniem wysnucia z siebie ze swych nawyczek umysłowych treści życia, jest lichą formą indywidualizmu, gdyż praw indywidualnej treści poza sobą nie uznaje; nie uznaje, aby miljony indywidualności miały prawo, gdy p. S. A. M. o nich rozprawia, żądać chociażby tylko poznania. Pan S. A. M. dzisiaj samoistność polskiego ruchu gruntuje na postaciach historycznych Łaskiego, Piotra z Godziądza — to są jego historjozoficzne podstawy. O takich błahostkach, jak kwestja rolna w Polsce, nie wspomina on. Pan S. A. M. chce wiedzieć, jak wyrasta ideja historyczna?

Powiem mu to pokrótce. Oto ze zrozumienia tego, czem żyją żywi ludzie. Więc dziś stworzy własnego ducha polskiej rewolucji ten, kto tak pozna, tak przeżyje życie polskiego chłopa, polskiego robotnika, że będzie wiedział, w jakich specjalnych formach wypowie się dla niego międzynarodowa sprawa wyzwolenia pracy. Pan S. A. M. zapewnia nas, że formy ruchu niemieckiego są nie dla nas, czy p. S. A. M. myśli, że ludziom, którym życie schodzi na działalności dla pracujących mas, u nas nie daje się odczuć brak myśli własnej, narodowej, któraby powstawała z pracy nad konkretnemi zagadnieniami życia naszych mas roboczych i chłopskich. Teorja niemiecka to surogat, to surogat bądź co bądź lepiej odpowiadający tym potrzebom od tej gadaniny, jaką ofiarowują społeczeństwu prometeistyczni prorocy próżniactwa. Dlaczegóż pan S. A. M. nie zakasze rąk i nie zacznie się uczyć, uczyć, uczyć tego, co dziś potrzebne jest polskiemu działaczowi społecznemu. Ale p. S. A. M. miałby ofiarować na tak prozaiczny cel swój talent Naród, życie narodu—o tem dobrze jest pisać, ale żeby dlatego narodu zmienić choćby swoje nawyknienia artystyczne, to zbyt wygórowane wymagania. A przecież tylko życie, zmiany w niem, powstawanie

coraz to nowych form jego, to jest siła historji. Pan S. A. M. w stylu proroczym wspomina coś o polskim chłopie, ale nie przychodzi mu nawet do głowy, aby przemyśleć te konkretne sprawy, z któremi dziś ten chłop ma do czynienia. Przed oczyma p. S. A. M. podstępni gracze polityczni usiłowali zeskamotować chłopu temu, co mogłoby z gruntu przetworzyć warunki jego życia. Ale, gdy idzie o to, czem i jak mają żyć miliony polaków, to są to sprawy materjalne, gdy idzie zaś o to, że nieskoordynowany ruch ludowy naraża swą chaotycznością szlachetne nerwy pana S. A. M. na bezsenność, to jest to sprawa idejowa, sprawa materjalna jest, że i nadal mogą być skazane miljony ludzi na warunki, w których lęgną się jedynie ideje mankietnickie, na warunki, w których życie jest ślepem zmaganiem się z siłami, których zdeptana, zdławiona myśl zrozumieć nie jest w stanie. Sprawa idejowa jest natomiast, że p. S. A. M. tego szarpania się w ciemnościach ze swojemi reminiscencjami literackiemi pogodzić nie umie.

Morał „teorjo-poznawczy“ broszury p. S. A. M. jest następujący:

Człowiek liczy się z takim tylko światem, jaki zna. Poznaje się świat przez pracę, świat ludzki przez współpracę. Kto chce poznać świat rolnika, musi przemyśleć przynajmniej zagadnienia urodzaju i nieurodzaju, podatków, długów, krowy, która pada i pozbawia rodzinę mleka i t. d. Kto chce poznać świat robotnika musi przemyśleć podobne drobne zagadnienia i popracować nad ich rozwiązaniem, popracować nie jak wódz, przewodnik, lecz jak człowiek, który chce być pożyteczny. Gdy się wzgardzi tem, co treść życia ludzi stanowi jako lichą materję wtedy, gdy ludzie ci będą dopominali się o powietrze dla płuc, o myśl dla dusz — wyda to się skrzypem mechanizmu. Pan S. A. M podrwiwa dowcipnie z materjalizmu ekonomicznego; podam mu jeszcze jedną wersję tej doktryny: w czasach, gdy poeci dla swoich „idei“ nie będą w stanie zdobyć się nawet na sumienną pracę poznawania, wartość życia będzie w tem, co panu S. A. M. wydaje się materją. Kiedy pokolenia za pokoleniem przywykną nie myśleć o tem, co stanowi treść życia większości narodu, wydawać się im będzie, że wszystko, co jest poza granicami tych zainteresowań, któremi przejmują się literackie koterjki, jest pozbawione wszelkiej treści. Pseudonim autora broszury czyta się „sam“ Samotność jest męką naszych czasów, ale samotność ta to wynik historyczny sobkostwa, oderwania od życia mas tych warstw, z których wyszła dzisiejsza inteligiencja. Lenistwo przodków mści się przez odosobnienienie wnuków Samotność nasza, to nie przywilej, nie zasługa, to jest wielka historyczna wina.

St. Brzozowski.

Shaw contra socjaldemokracja niemiecka.

Szanowny Panie!

Żałuję, że trudzić muszę pana prośbą o zamieszczenie sprostowania i wyjaśnienia, które, wyda się panu, właściwsze byłoby na łamach prasy socjalistycznej, ani pańskiego dziennika. Gdybym jednakże usiłował dać wyjaśnienia w niemieckich pismach socjalistycznych, to mogłoby się zdarzyć jedno z dwojga: albo list mój uległby zniszczeniu, ponieważ zawiera myśli bardziej nowożytne, aniżeli ideje z r. 1848, — albo też zostałby przetłumaczony fałszywie, ponieważ mniemanie w nim wyrażone wydałoby się niemieckiemu demokracie socjalnemu nie do wiary i nie do zrozumienia.

Może więc wobec tego będziedzie pan łaskaw dać mi sposobność powiadomić przez dziennik pański ogół berliński, że przyjaciółka ma, pani Lily Braun, źle zrozumiała mię, uważając, że skarżę się na to, jakoby socjalna demokracja niemiecka była anarchistyczna. Pośpieszam objaśnić, że niemiecka demokracja socjalna *nietylko wolna jest od anarchizmu* ale i w praktyce wolna także od socjalizmu. Niemiecka partja socjalna demokratyczna jest najbardziej zachowawcza, szanowna (*most respectable*), moralna i burżuazyjna ze wszystkich stronnictw europejskich. Jej przedstawicielstwo parlamentarne nie jest żadną surową partją czynu, lecz kazalnicą, z której szczytu mężowie w poważnym wieku i starych poglądach mają dla przeklętego świata kapitalistycznego budzące wrażenie nauki moralne. Jej przywiązanie do nieomylnego, wszystkowiedzącego proroka Karola Marxa i jej wiara w księgę jego, „Biblję klas pracujących“, pozwalają im służyć w naszych czasach sceptycznych za przykład jak najjednostronniejszych wierzeń i jak najjednostronniejszego pjetyzmu. Z miljonami głosów, jakiemi rozporządzają, socjademokraci niemieccy opierają się pokusom ambicji i korzyściom rzeczywistym, które przynosi z sobą urząd publiczny, tych zaś, którzy od załości wyrzeczenia się cnotliwego zwracają się do pracy administracji praktycznej i odpowiedzialności urzędów, piętnuje jako buntowników i zdrajców. Wskazywać na tych mężów wyniosłych, jako na anarchistów lub obawiać się ich, jako rewolucjonistów, znaczyłoby to samo, co dowodzić najbardziej ślepej nieświadomości ich charakteru rzeczywistego i stanowiska parlamentarnego. Prawie oni jedni tylko w Europie trzymają wysoko sztandar ideału (jak wyraził się Ibsen); jeśli zaś ich oddanie się temu oderwanemu żądaniu czyni ich niezdolnemi do czegokolwiekbądź innego, to to w oczach tych wszystkich, którzy ustrój obecny społeczeństwa niemieckiego chcieliby zachować, powinnoby stanowić największe „za“ za socjalnemi demokratami.

Spór pomiędzy londyńskiem stowarzyszeniem fabiańskim a niemiecką partją socjalno - demokratyczną jest już bardzo stary. Długie lata po założeniu stowarzyszenia fabiańskiego (które nastąpiło w r. 1884) jedyny socjalista angielski, jaki przez przewódców niemieckich uważany był za prawdziwego marxistę, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności był także znanym łotrzykiem, który nazwę tę tłumaczył, rzecz prosta, tem, że wszyscy inni socjaliści angielscy być mieli oszustami. Ponieważ zaś był w tym popierany przez Fryderyka Engelsa to wszyscy przywódcy niemieccy przyjmowali twierdzenie to ze zwykłą pobożną łatwowiernością. Fryderyk Engels był to bardzo miły i szanowny stary pan, który do tego stopnia stał poza ruchem partyjnym, że ulubionym żartem jego było powtarzanie faktu, że ów wyżej wymieniony łotrzyk był — nie licząc rodziny Marxa, jedynym socjalistą angielskim, który znał go wogóle z widzenia. Później łotrzyk ów został zdemaskowany przez wypadek tragiczny, który zdołały otworzyć oczy każdej partji mniej skostniałej od potomstwa Marxa; nie wywołało to tymczasem żadnego godnego uwagi wpływu na polepszenie stosunków pomiędzy partją niemiecką a socjalizmem angielskim. Pisma socjalno demokratyczne mówiądotąd o stowarzyszeniu fabjańskim tak jak pisali wówczas, gdy wprowadzani byli w błąd przez gwardję przyboczną Engelsa. Liebknecht coprawda usiłował sprawę wyświetlić, gdy przemawiał raz w Londynie na zebraniu stowarzyszenia fabjańskiego, ale był również zbyt skostniały, aby móc zrozumieć, że socja-

lizm angielski daleko wtyle pozostawił za sobą socjalizm niemiecki tak pod względem teorji ekonomicznej i społecznej, jak i pod względem praktyki parlamentarnej i administracyjnej.

Co się mnie tyczy to jedyną różnicą pomiędzy mną, a socjaldemokratami niemieckiemi jest to, że *się z przekonaniami nie zgadzam*. Nie jestem wcale marxistą. Nie jestem wcale darwinistą. Nie jestem wcale materjalistą. Nie jestem żadnym dogmatykiem. Zaprzeczam z całą stanowczością istnieniu walki klasowej między proletarjatem a kapitalistami i twierdzę naodwrót, że miljony proletarjuszów gotowe są bronić aż do śmierci pojęcia „nadwartości“, ponieważ zależni są od niego tak samo, jak i przedsiębiorcy. Nie pozwolę wprowadzić się w błąd przez talent literacki i dziennikarski Marxa, ponieważ sam jestem talentem literackim i dziennikarzem; nie potrzeba zaś być jeszcze obok tego genjuszem ekonomicznym, aby dojrzeć, że Marx w dziedzinie oderwanej teorji ekonomicznej był półwiedzącym, który przez błędy popełnione zaszkodził ruchowi, jaki sam do życia powołał, i którego „teorja wartości“ stałaby się dla socjalizmu fatalną, gdyby ku szczęściu najwyższemu nie została wysadzona z siodła przez prace Mengera i szkoły austrjackiej w Niemczech, przez Walrasa w Szwajcarji i Francji, oraz przez Ruskina i Jevonsa w Anglji. Jestem socjalistą, który zmierza do tego, by władzę polityczną poddać pod panowanie socjalizmu w zupełnie taki sam sposób, jak uczynione to jest obecnie przez kapitalizm. Nie mam nic przeciw temu, by socjaliści przyjmowali urzędy publiczne. Owszem, gdyby zaproponowano, aby z pana Bebla uczynić cesarza, z pana Singera zas — kanclerza, to odmowę ich „ze stanowiska zasadniczego“ poczytałbym im za przyznanie się do niezdolności, która w oczach mych nigdy nie może być przymiotem. A pogląd ten rozciągam i na stosunek do urzędów pośledniejszych, które dziś łatwoby mogły zostać obsadzone przez socjalistów.

W okolicznościach tych będę okrzyczany przez socjalnych demokratów niemieckich jako Kacerz, bluźnierca i mieszczuch. Jest mi to przykro, ponieważ moi towarzysze niemieccy są mi osobiście bliscy, i ponieważ uczyniłem wszystko, aby ich oświecić. Muszę im jednak przypomnieć odpowiedź Ferdynanda Lassalle'a, daną pedantom: „W niekorzystnem jesteście położeniu —mówił — gdy spieracie się ze mną; jeśli wy nazwiecie mię ignorantem, każdy wyśmieje was. Gdy ja was tak nazwę, wszyscy mi będą wierzyli. Lękam się, że moi towarzysze niemieccy znajdą się w takiem samem położeniu niekorzystnem, jeśli byliby dość nieopatrzni, aby zapewniać Europę, że jestem tylko mieszczuchem.

Z należnym oddaniem

g. *Bernard Shaw.* *)

GLOSSY.

W Wyborgu.

Po rozwiązaniu Dumy członkowie jej ze wszystkich frakcji zgromadzili się w Wyborgu, gdzie postanowiono ułożyć protest i odezwę do narodu. Odezwę podpisało 180 i kilku posłów. Zjawili się również delegaci Koła Polskiego. Z początku przyjęto ich grzmiącemi oklaskami, lecz radość była krótką: okazało się, że posłowie polscy przybyli po to tylko, ażeby oświadczyć, że w proteście uczestniczyć nie mogą, swą zaś „polityczną łączność z ruchem wolnościowym Rosji, stwierdzają tem, że stanęli pośród posłów rosyjskich“, i zapewne dla lepszego zadokumentowania tej łączności posłowie polscy, jak podnosi „Kur. Warsz.“, zostali w Wyborgu aż do dnia następnego i wrócili stamtąd razem z posłami rosyjskiemi.

Odezwy nie podpisali także członkowie prawicy — Heyden i Stachowicz, ale przytem jakaż kolosalna różnica: ci „obecni byli na posiedzeniu zaledwie niespełna godzinę“.

Jaskrawy już brak „łączności“.

„Wiek XX“ pisze, iż powyższa deklaracja posłów polskich, „pozostała dla posłów rosyjskich niezrozumiałą i na większości ich wywarła bardzo niekorzystne wrażenie“, i że wogóle „uchylenie się polaków od ostatnich obrad zaznaczyło się pewnem rosyjsko polskiem oziębieniem“.

Z drugiej strony „Nowoje Wremia“ tak ocenia stanowisko Koła Polskiego:

„Polacy wogóle zachowują się wybornie...

W Dumie byli rozumną siłą, doskonale zorganizowaną, a nie konglomeratem anarchji... To już nie krzykacze z czasów dawnych sejmików, a ludzie umiejący milczeć i być skromnemi“. ...

Władysław Wandycz.

TAJEMNICE STASIA.

—o—

(Ciąg dalszy).

W kilka dni potem miał miejsce wypadek: Staś spadł z łóżka. Cały dom zerwał się na równe nogi; znaleziono Stasia obok łóżka z lekko rozbitą głową. Nie rozumiał, co do niego mówiono: miał gorączkę, bredził.

Nazajutrz zawezwano lekarza.

— Dziecko wyczerpane, słabe, jak kurczę; pulsa wyczuć w nim nie można — może za dużo uczy się?

— Ale, gdzie tam — zaprotestował Ojciec—same dwójki przynosi...

— Może przestraszył się? — ale czego?... Lekarz pytająco patrzy na rodziców. Żadnej odpowiedzi. Staś także nie może jej udzielić, bo jest bardzo chory; absolutnie nie wie, co się z nim dzieje.

Lekarz zdecydował, aby Staś przerwał systematyczną naukę, zalecił spokój, dobre odżywianie, zapisał lekarstwo.

Stasia trzeba było zmuszać do przyjęcia pokarmu. Nic go nie boli, tylko sił mu brak. Ani na chwilę nie opuszcza go głuche uczucie strachu: ma wrażenie, jakby był kawałkiem drzewa; niema żadnej władzy nad sobą: powieką nawet ruszyć nie może.

Gdy czuje na swej twarzy ciepłą dłoń mamy, chciałby, aby mama nigdy nie odchodziła od niego i pogrąża się w półsen.

Słowa od niego wydobyć nie można.

Nocami nie sypia. Leży z rozwartemi oczyma, wpatrzony w dziwaczne obrazy, przesuwające się przed nim.

*) List powyższy, który ten fabjanista i słynny dramaturg zamieścił w „Berliner Tageblat“, wywołał w międzynarodowej prasie socjalistycznej prawdziwą burzę. Narazie zamieszczamy go w przekładzie dosłownym, zastrzegając sobie komentarze na przyszłość. Czynimy to nietylko ze względu na to, że list powyższy stanowi pewnego rodzaju „Der Fall Shaw“, nietylko ze względu na liczne, trafne, choć może w zbyt drastyczny sposób wyrażone w nim uwagi, lecz i dlatego, że podchwyciły go już w „Kurjerkach“ różne pieski, aby uczynić zeń na własny i sobie podobny użytek to, co zrobiły w zimie r. b. z „Der Fall Daszyński“. L.

— Ryś zerwał głowę Nowickiemu, posadził mu na karku swoją—obydwa tańczą...

— Gruba żydówka toczy się po ulicy; upadła, a Wiórek wskoczył jej na brzuch; ulicznicy wokół skaczą i śmieją się...

— Mamka tańczy w koszuli po całym mieszkaniu... ojciec ją goni...

Staś krzyknął przeraźliwie. Wniesiono światło. Staś poczuł na swej twarzy ciepłą dłoń; przytulił się do niej i powtarzał jednym tchem: boję się, boję się, boję się..

Mama całą noc przesiedziała przy łóżku, patrząc na nędzne ciało Stasia, podrzucane w nierównych odstępach czasu konwulsyjnemi drganiami—płakała. Staś łez tych nie widział: może je czuł w cieple dłoni, spoczywającej na jego twarzy—zasnął.

Nazajutrz przeniesiono łóżko Stasia do pokoju mamy. Ojciec zauważył, że mateczka ma dar przyzwyczajania dzieci do grymasów. Mama uparła się, bo chciała mieć Stasia blizko siebie, aby móc czuwać nad jego snem.

Staś powoli powracał do zdrowia. Jednocześnie stosunki jego z ojcem w ten sposób układały się, że Staś nie uczuwał potrzeby komunikowania się z nim w jakikolwiek sposób.

Staś stracił cały kwartał; postanowiono więc zostawić go na drugi rok w drugiej klasie i przyjęto korepetytora, ośmioklasistę. Staś bardzo go lubi i jest dumny z niego. Wszyscy nazywają go Głowaczem; ta nazwa także imponuje Stasiowi. Jak dorośnie, Staś chciałby być tylko Głowaczem! On wszystko umie, doskonale objaśnia, przynosi ciekawe książki: rozmawia o nich ze Stasiem: porozumiewają się. Staś ze zdziwieniem spostrzega, że wcale nie jest taki głupi, jak sam przypuszczał; Głowacz nigdy go nie nazwał ani ciemięgą, ani gamoniem.

Często widywał Głowacza na ulicy i w gimnazjum, jak szeptał z kolegami, coś im przekładał, tłumaczył. Nikt nie był tak często wzywany do dyrektora, jak Głowacz. Przy spotkaniu na korytarzu dyrektor za każdym razem zatrzymywał Głowacza, krzyczał, wygrażał. Głowacz stał „smirno“, tłomaczył się, —a Stasiowi zdawało się, że za chwilę stanie się coś: bał się, aby Głowacz nie trzasnął w pysk dyrektora — i jednocześnie pragnął tego...

Po lekcji czasami korepetytor zostaje na parę godzin i rozmawia ze starszą siostrą Stasia. Siedzą obok siebie na kanapie: ogromnie kłócą się niekiedy; ale Głowacz umie przekonać, bo w końcu Janka zawsze milknie.

Staś przysłuchuje się z żarliwością tym rozmowom. Głowacz niczem nie krępuje się: przy ojcu i mamie mówi, co myśli.

Nazywa gimnazjum fabryką kretynów, niedołęgów i nieuków. Mówi o zwyrodnieniu młodzieży, wyrzucając jej zepsucie, karciarstwo, pijatykę i — o braku życia umysłowego, o rozpanoszeniu się nałogowego próżniactwa. I Głowacz wie, dlaczego tak jest: zakład naukowy, którym kierują alkoholicy, ludzie zdenerwowani, chorzy, przegnili duchowo i fizycznie, częstokroć bez żadnego odpowiedniego wykształcenia; płatni czynownicy, przejęci nie miłością dobra młodzieży, lecz tendencją polityczną — taki zakład może być tylko jaskinią zepsucia.

Staś słucha — to prawda: parę razy nauczyciel łaciny przyszedł na lekcję pijany... Głowacz dowodzi, że rodzina, życie koleżeńskie poza gimnazjum powinny zwalczać złe wpływy szkoły. Rodzina powinna szanować duchowe potrzeby, nurtujące w młodzieży; powinna dopomagać, sprzyjać pracy, mającej na celu samoobronę i kształcenie zdrowych sił, bo wszak od niej cała przyszłość zależy. Niestety rodzina nie robi tego, przeciwnie — zaleca tylko uległość, unika porozumienia się, zmusza dzieci do kłamstwa...

Głowacz napada na wychowanie panien, z których robią lalki flirtujące, — na zgniliznę moralną, panującą w domach, która zatruwa powoli młode pokolenie. Nad tem często rozwodzi się długo. Głowacz uwzględnia, że warunki walki o byt są wybitnie ciężkie: rodzice, pochłonięci troską o zdobycie środków do życia, zaniedbują mimowoli wychowanie swych dzieci... A więc walczyć!, walczmy! Zapala się. Reformuje rodzinę, szkołę, kraj, świat cały.... Staś mało rozumie, gdy Głowacz mówi o walce proletarjatu, o uspołecznieniu pracy; pewno o tem piszą w tych książkach, które Głowacz przynosi Jance, ale Staś ich nie czytał. Lecz rozumiał gdy korepetytor mówił o domu, o rodzinie — Głowacz napewno myślał o tem, co Staś widział.... Ogarnęło go dziwne rozczulenie i wdzięczność dla Głowacza Co też by Głowacz powiedział, gdyby Staś zwierzył się mu? Ale to niemożliwe — nie potrafiłby. Staś coraz więcej upewnia się, że to, co widział, było tak złe, tak złe, że tylko on, Staś, może o tem wiedzieć.

Ojciec nie lubi Głowacza; nazywa go krzykaczem lub „imbéciele'm“. Staś nie zrozumiał tego wyrazu; Janka nie chciała mu powiedzieć; szukał w słowniczku wyrazów obcych, ale go nie znalazł. Staś jednak domyślał się, że ten wyraz nie musi być pochlebny dla Głowacza, widząc wyraźną niechęć, jaką ojciec okazywał Głowaczowi. Zresztą według Stasia nie może być inaczej: Głowacz myśli o wszystkiem zupełnie inaczej, niż ojciec, nie mogą się pogodzić, bo to, co jeden potępia, drugi wychwala. Staś jednak więcej wierzy Głowaczowi; jest pewny, że Głowacz będzie wielkim człowiekiem i będzie pisał bardzo mądre książki.

Jednego popołudnia ojciec zrobił Jance scenę za to, że zamiast zająć się pożyteczną pracą, przewraca się po kanapie z chłopakami, — że daje sobie przewracać w głowie byle chłystkowi i t. d. Janka wyszła z pokoju z płaczem. Mama nie śmie się odezwać, bo ojciec w sąsiednim pokoju czyta gazetę. W Stasiu gniew zawrzał.

— Ojciec nie ma prawa tak mówić, to nieprawda — to świństwo! — Staś ma ochotę wpaść do pokoju i powiedzieć to na głos. Walczy z sobą. Tymczasem ojciec ubiera się, aby pójść do cukierni na poobiednią herbatę.

(d. c. n.).

Ekonomiczne, polityczne i socjalne położenie klasy roboczej
Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Ogółem robotnik amerykański wydaje względnie jak i absolutnie więcej na mieszkanie, odżywianie się, ubranie, niż robotnik niemiecki. Tem się tłumaczy, iż mimo znacznej różnicy zarobków robotników obydwóch krajów, robotnik niemiecki przewyższa stosunkiem pozostałych wydatków „zbytkownych" robotnika amerykańskiego:

	Udział wydatków w ogólnej sumie wydatków w % Żywności.	Mieszkania.	Odzieży.	Pozostało na inne wydatki
Ameryka: 11156 „rodzin normalnych"	43,13	24,81	12,95	20,11
Ameryka: 2567 specjalnie zbadan. rodzin	42,54	19,98	14,04	23,44
Ameryka: Massachusetts	49,01	18,11	12,81	20,07
Niemcy: Berlin	47,34	20,31	8,11	23,95
Norymbergja	42,82	18,73	8,50	29,95

Widzimy tu w ostatniej rubryce, po potrąceniu wszystkich „niezbędnych" wydatków, iż robotnikowi niemieckiemu pozostaje stosunkowo większa suma do rozporządzenia na „inne" wydatki, niż robotnikowi amerykańskiemu. Jak zużywa on tę część swego budżetu? Czy na oświatę? na przyjemności? stowarzyszenia? podatki? lekarza? i t. d.

Większą część tej pozostałości robotnik niemiecki *przepija*. Natomiast picie w Ameryce jest słabo rozwinięte: Na 2567 rodzin (których budżety były wyżej podane) 48,28% wcale nie używa napojów wyskokowych. 50,72% rodzin wydawało na napoje wyskokowe przeciętnie 3,19% ogólnych wydatków rocznych, co obliczone na wszystkie rodziny daje 1,62% wydatków rocznych. Przytem piwo jest w Ameryce najmniej 2 razy tak drogie jak w Niemczech. Tu wypada, jak w Berlinie na jedną rodzinę 111 mrk. = 6,64% wydatków rocznych na napoje wyskokowe, czyli 4,5 razy tyle jak w Ameryce. W Karlsruhe wydaje rodzina robotnicza przeciętnie $^{1}/_{5}$ zarobku i 12,6% wydatków rocznych na napoje wyskokowe (769 litrów piwa, 138 litr. wina, 61 litr. wódki). W Norymbergji — 9,61% wydatków rocznych (9,21% na piwo). *Ogółem rodzina robotnicza niemiecka wydaje 3—4 razy tyle na trunki, co amerykańska i wypija 6—10 razy tyle co ta, oraz obciąża swój budżet za trunki taką sumą więcej, jaką ci za mieszkanie, ubranie i pożywienie.*

Po potrąceniu obecnie tego, co wydają jedni i drudzy na trunki wyskokowe, pozostaje robotnikom amerykańskim więcej na inne jeszcze wydatki niż niemieckim, bo

w Stanach Zjedn. —	21,82%	wydatków rocznych
„ Karlsruhe	16,8%	„ „
w Berlinie	17,34%	wydatków rocznych
„ Norymbergji	20,34%	„ „

Tę różnicę w resztujących wydatkach wydaje robotnik amerykański na kościół i cele dobroczynne (1,30%), oraz na urządzenie mieszkania (3,42%). Pozostałe wydatki jak: przyjemności, podatki, książki, gazety, lekarz, apteka, ubezpieczenie — są w obu krajach prawie jednakowe.

Reasumując wszystkie wywody widzimy, iż robotnik amerykański żyje wygodnie i przyzwoicie. Nie zna on okrutnej sprawy mieszkaniowej. Mieszkanie jego składa się nie z „ciupy" jak u nas, ale z 2—3 pokoji wygodnie i porządnie umeblowanych z wygodami. Odżywia się on dobrze, ubiera się bardzo przyzwoicie. To też niezadowolenie jego z obecnego ustroju wypływa nie tyle z bezpośredniego uczucia, ile na tle idejowym, tembardziej, że dotychczasowa jego egzystencja, wskutek możliwej kolonizacji do prowincji zachodnich, oraz rozwoju przemysłu amerykańskiego, była zupełnie pewną. Inaczej rzecz się mieć będzie z chwilą, kiedy emigracja dosięgnie swego stopnia nasycenia, a rozwój przemysłu nie będzie już pochłaniał nadmiaru wykwalifikowanych rąk robotniczych. Moment ten już zdaje się nadszedł. Wtedy robotnik amerykański stanie się nie mniej czułym na zarazki socjalistyczne od robotników europejskich.

O niezwykłym rozwoju przemysłu amerykańskiego, stwarzającym pomyślne warunki legalnej walki ekonomicznej o powiększenie płacy i skrócenie dnia roboczego, tem samem usuwającego na pewien czas brzemię „płomiennej nienawiści", ilustrują następujące dane:

Rozwój przemysłu amerykańskiego ostatnich 40 lat:

Rok.	Liczba robotników.	Suma płacy roboczej.	Przeciętna płaca rob.
1850	957.059	236.755.464 dol.	247 dol.
1870	2.053.996	775.584.343 „	387 „
1890	4.251.535	1 891.209.696 „	445 „

W miarę tego, jak wraz z tym rozwojem przemysłu, zarobki robotnicze powiększały się i potrzeby robotników amerykańskich mogły być coraz lepiej zaspakajane — sami oni stawali się „coraz więcej przywiązani do ustroju obecnego" z pewnym polotem patrjotyzmu. Wobec tego tak „świetnego" położenia materjalnego klasy roboczej amerykańskiej do względnego rozwoju socjalizmu w tym kraju mogły przyczynić się przeważnie pierwiastki idejowe. Że te pierwiastki idejowe nie stały się rozsadnikiem filisterskiego żywota klasy roboczej amerykańskiej, że nie przeszkodziły one rozpierającemu się coraz więcej fatalizmowi kapitalistycznemu i przez całe lata nie starały się stworzyć odpowiedniej gleby dla słabych jeszcze korzonków życia socjalistycznego, przypisać należy między innemi socjalnemu położeniu tej klasy—które obecnie rozpatrzymy.

Stefan Lichtenstein.

(d. c. n.).

Anarchizm w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji.

W wypadkach bieżących w Rosji i objawach ruchu masowego, w mieście, czy na wsi, w pojedyńczych aktach walki między rewolucjonistami, a rządem — widzimy zwykle udział socjal-demokratów i socjalistów rewolucjonistów, a zapominamy, że w tym wielkim potoku, jaki stanowi współczesny ruch społeczno-polityczny w Rosji prądy anarchistyczne odgrywają także pewną rolę, niekiedy, w niektórych miejscach państwa, nawet dość znaczną.

Najzaciętsi przeciwnicy anarchizmu w obozie rewolucyjnym lekceważyli zupełnie do czasów ostatnich ruch anarchistyczny wogóle, a rosyjski w szczególności, sądząc, że nie zdobędzie on żadnego znaczenia w Rosji. To też zagranicą w wielkich zbiorowiskach emigracji i uczącej się młodzieży: Genewie, Paryżu i in. socjal-demokraci nie uczęszczali na odczyty anarchistów i nie zwalczali ich poglądów, i nie poddawali ich krytyce w swych licznych wydawnictwach.

Tymczasem anarchiści drukowali swoje broszury, rozszerzali je w Rosji, zbliżyli się w niektórych miejscach do robotników i włościan, występowali na wielkich zgromadzeniach ludowych i zyskiwali zwolenników.

Socjaliści nie byli przygotowani do walki z anarchistami: nie znali dobrze ich teorji, argumentów, któremi je bronili i t. p. Soc. rew. okazali się jeszcze mniej odporni wobec tych prądów antypaństwowych, tembardziej, że jak zobaczymy niżej, pewien ich odłam zbliżył się nieco do anarchizmu — mam tu na myśli tak zwanych maksymalistów.

Najczęściej z anarchistami stykali się bundowcy, ale i oni nie byli przygotowani do walki z niemi. To samo powiedzieć można i o polskich partjach. A tymczasem i u nas anarchiści pociągali niekiedy za sobą robotników i prowadzili akcję „czynną“, która bez względu na swe motywy, była w skutkach swych szkodliwa.

Sądzę więc, że będzie bardzo na czasie scharakteryzowanie na szpaltach „Przeglądu społecznego“ anarchizmu rosyjskiego. Należyte jednak jego zrozumienie i ocena wymaga poznania istoty samej doktryny, oraz ruchu, wywołanego przez jej zwolenników w Zachodzie. Dlatego też, zanim przejdę do właściwego przedmiotu, postaram się dać czytelnikom ogólne pojęcie o anarchizmie.

I.

Istota anarchizmu polega na uznaniu całkowitej niekrępowanej żadnem prawem wolności pojedyńczego człowieka, i dobrowolnie powstałych, w każdej chwili rozwiązać się mogących, grup ludzkich — złożonych z jednostek, niezwiązanych żadnym przymusem.

Doktryna anarchizmu przechodziła różne fazy rozwoju; zpoczątku była prawie wyłącznie indywidualistyczną, i nie łączyła się z systematami socjalistycznemi i komunistycznemi, chodziło tyko o bezwzględną wolność jednostki. Stirner jest najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku; anarchista Proudhon odrzucał komunizm, przeciwstawiając mu wolny mutualizm.

Anarchizm indywidualistyczny nie był szerokim prądem społecznym, w którymby brały udział wielkie koła społeczne; stał się nim dopiero po zreformowaniu przez Bakunina.

Reforma Bakunina polegała na połączeniu anarchizmu z kolektywizmem. Wielki rewolucjonista wiedział dobrze, że nawet bezwzględna wolność jednostki ludzkiej bez zasadniczych zmian w ustroju kapitalistycznym będzie tylko fikcją; dlatego też uznał konieczność kolektywizmu, to jest, oddania społeczeństwu, właściwie grupom społecznym, narzędzi pracy w postaci kopalń, fabryk, ziemi i środków transportowych.

Bakunin, w porównaniu z innemi anarchistami, stosunkowo znacznie rozwinięty zmysł praktyczny, dlatego też uznawał potrzębę organizacji ścisłej w walce z ustrojem obecnym, niekiedy nawet centralistycznej, co zaś do przyszłego ustroju społecznego, to, nie podając jego planu wykończonego, twierdził, że ludzie łączyć się powinni dobrowolnie w grupy; te zaś w gminy, które znowu stworzyć powinny wyższe jednostki terytorjalne i t. p. Twierdził on: że dzisiejszej organizacji państwowej, idącej od góry do dołu, przeciwstawić należy inną: od dołu do góry. W jednem ze swych artykułów powiedział nawet, że nie chodzi mu ostatecznie o bezwzględne usunięcie pierwiastków państwowych z ustroju społecznego, lecz o ich zupełnie inne ukształtowanie.

Wogóle Bakunin nie zajmował się zbytnio kwestją przyszłego ustroju; chodziło mu głównie o zburzenie obecnego, i możność swobodnego tworzenia nowego. Był on federalistą i rewolucjonistą i różnił się w pewnym stopniu od anarchistów współczesnych. Nie tu miejsce na charakterystykę jego wielostronnej działalności, zrobiłem to zresztą na innem miejscu, gdzie też bardzo szczegółowo przedstawiłem rozwój doktryny anarchizmu. Za życia Bakunina anarchizm kolektywistyczny rozwinął się szeroko zwłaszcza we Włoszech, Hiszpanji, Belgji, po części zaś Szwajcarji, Francji i Holandji. Bakunin uważał tę teorję za wyraz dążeń robotników niewykwalifikowanyc , lumpenproletarjatu i wogóle najbiedniejszych warstw społecznych. Anarchizm przed Bakuninem nie był, ściśle mówiąc, kierunkiem rewolucyjnym; on dopiero nadał mu ten charakter. Akcja jego różniła się jednak znacznie od tej, jaką najczęściej prowadzili i prowadzą jego następcy. Dążył on do wywołania zbrojnych powstań, któreby obalały istniejący porządek w różnych państwach, zamachy terorystyczne na poszczególne osobistości nie wchodziły w jego plany... Bakunin odrzucał parlamentaryzm i polityczno-reformatorską politykę socjalnej demokracji.

Po jego śmierci anarchizm uległ nowej ewolucji. Zpoczątku zarysowały się w nim dwa kierunki: jeden, reprezentowany przez Brousse'a, późniejszego przywódcę passybilistów francuskich, zalecał tworzenie wolnych związków produkcyjnych, a nie jednostek terytorjalnych, i drugi, którego przedstawicielem był Guillaume, zalecał tworzenie jednostek terytorjalnych, posiadających nawet pierwiastki państwowe. Anarchista ten wypowiada się za całkowitym komunizmem w odległej przyszłości. Brousse, nie chcąc tworzyć gmin terytorjalnych dla uniknięcia wszelkich pierwiastków władzy, nie mógł jednak obejść się zupełnie bez tych pierwiastków, sam

bowiem przyznał: że ponieważ są pewne potrzeby wspólne wszystkim ludziom jak np. odżywiania się; więc tem samem obok poszczególnych związków produkcyjnych pozostać będą musiały związki, obejmujące całe społeczeństwo, których zadaniem będzie zaopatrywanie obywateli w żywność; to znowu wymagać będzie pewnego scentralizowania funkcji, które pociągną za sobą ko nieczność istnienia pewnych pierwiastków państwowo-terytorjalnych.

Guillaume uznaje wprost konieczność pewnych instytucji, obdarzonych władzą. W jego gminach produkcja regulowana być ma przez komitety statystyczne i zjazdy delegatów związków produkcyjnych; na straży bezpieczeństwa stać powinien rodzaj policji gminnej, któraby nie składała się z ludzi wyłącznie rzemiosłu temu oddanych, lecz obywateli kolejno odbywających straż, przestępcy byliby chwilowo pozbawieni wolności. A więc musiałby ktoś mieć prawo pozbawiać jej obywateli. Widzimy, jak przy szczegółowem omawianiu przyszłego ustroju, pożądanego przez anarchistów, z koniecznością narzucać się musi myśl o potrzebie jakiejkolwiek władzy. Dopiero przyjaciel Bakunina Cafiero uzasadniał konieczność anarchizmu komunistycznego w przeciwieństwie do kolektywistycznego. Zdaniem jego utrzymanie własności prywatnej na przedmioty użytku w przeciwstawieniu do narzędzi pracy ma swoje złe strony, doprowadziłoby bowiem do rozróżnienia kategorji pracy, rozmaitej jej oceny, co jest bardzo trudne do wytworzenia pojęć o pracy szlachetnej i nieszlachetnej. Cafiero zaleca więc komunizm anarchistyczny.

Ta teorja została szczegółowo uzasadniona przez Kropotkina z wielką pomysłowością i subtelnością. Nie mogę tu dawać dokładnego i całkowitego streszczenia poglądów Kropotkina, ciekawych odsyłam do pracy swej i innych — chociażby Elzbachera, która świeżo ukazała się w rosyjskim przekładzie. Zaznaczam tylko z naciskiem, że w utworach Kropotkina myśl anarchistyczna wzbiła się najwyżej. W artykule niniejszym zatrzymam się tylko nad najgłówniejszemi poglądami najwybitniejszego teoretyka anarchizmu.

W krytyce obecnego ustroju Kropotkin mało co dodaje do wywodów swych poprzedników: występuje przeciwko wszelkiej prawno - państwowej organizacji, obowiązującej mniejszość do poddawania się decyzji większości, zwalcza parlamentaryzm, wszelki rząd nawet tymczasowy i rewolucyjny; natomiast widzi możliwość przyszłego ustroju komunistyczno-anarchistycznego, a nawet jego konieczność, co usiłował wykazać szczegółowo w specjalnej pracy „Zdobycie chleba“. Kropotkin oparł teorję anarchizmu na gruncie etyki i filozofji. Przywiązuje on wielką wagę do zdrowego zmysłu ludowego, jego poczucia sprawiedliwości i zaradności; potężne siły wytwórcze, umiejętnie zastosowane dziś już, po upadku obecnego ustroju — umożliwiłyby zaprowadzenie komunizmu anarchistycznego, opartego na wolnych związkach ludzkich.

Kropotkin odrzuca w przyszłym ustroju wszelkie pozostałości władzy i państwa, wszelkie komitety statystyczne, regulujące produkcję, nie uznaje konieczności etapów do anarchizmu komunistycznego. W przeciwstawieniu do Bakunina odrzuca on ścisłe organizacje rewolucyjne i na dziś; podnosi też doniosłość indywidualnych aktów rewolucyjnych. Nieudane powstania za czasów Bakunina i zaraz po jego śmierci zjednały Kropotkina dla teroru i przekonały o potrzebie długiego i systematycznego przygotowywania się do rewolucji socjalnej.

Zmarły niedawno znakomity gieograf Reclus rozwijał te same co Kropotkin poglądy i działał z nim razem; w pojmowaniu anarchizmu nie dodał nowych pomysłów, napisał tylko ciekawą książkę o „Ewolucji i rewolucji“; w taktyce podnosił doniosłość strejku powszechnego.

Uczniem dwóch powyższych pisarzy jest Grave, autor licznych prac o anarchizmie. Tworzy on razem z niemi jedną szkołę doktrynerskiego anarchizmu. W przeciwstawieniu do tamtych jest pisarzem bez talentu i bardzo rozwlekłym.

(d. c. n.).

Ludwik Kulczycki.

Sprostowania.

W № 20-ym w art. Rozwiązanie Dumy, wiersz 3 od początku zamiast skarbu, powinno być: strachu.

W art. Zbliżamy się, w wierszu 3 od pocz. zamiast powierzonem, powinno być: powiedzianem.

W art. Radykali francuscy, wiersz 19 od pocz. zamiast nieuchwalenie, powinno być: uchwalenie.

W art. Gęgania polityczne, wiersz 20 od pocz. zamiast faktów, powinno być: fałszów, wiersz 35 zamiast Eugenji, powinno być: Elżbiety.

Ważniejsze omyłki drukarskie dostrzeżone w artykule L. Kulczyckiego: Autonomja i Federalizm.

№	17	str.	218	wiersz	19	zdołu	I	szpalta	zamiast	siłą realną	powinno	być	inną realną.
„	„	„	„	„	13	„	I	„	„	wybrani	„	„	nieliczni.
„	„	„	219	„	16	zgóry	I	„	„	pism	„	„	praw.
„	18	„	228	„	17	„	I	„	„	nastrój	„	„	ustrój.
„	19	„	239	„	18	„	I	„	„	heretykach	„	„	teoretykach.
„	„	„	„	„	24	zdołu	I	„	„	już	„	„	jej.
„	„	„	„	„	22	„	I	„	„	Guliot	„	„	Gneist.
„	„	„	„	„	22	zgóry	II	szpalta	niepotrzebne: to o tem pisałem.				
„	„	„	„	„	24	„	II	„	zamiast	tylko	powinno	być	nie tylko
„	„	„	240	„	10	„	I	„	„	p. M.	„	„	p. K.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.